

Stanisław Dąbrowski

William K. Wimsatt o wykładni jako ocenie (1951)

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (49), 144-159

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kodyfikacji kulturowych dobrze znanych nadawcy i odbiorcom przekaz; inaczej mówiąc, istnieje wspólny im rodzaj składni. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że nie jest ona nigdy neutralna, lecz silnie zabarwiona ideologicznie. Zniszczenie stopnia „znakowości” epoki, tj. desemiotyzacja systemu kulturowego, prowadzi nieuchronnie, jak dowiódł tego Łotman, do innego, nowego typu semiotyzacji, a zatem i komunikacji. Gombrich, idąc śladem Ernesta Jonesa, widzi właśnie proces transformacji w sztuce jako wieczną demaskację poprzednich symboli, które zostają zastąpione nowymi¹⁶. W tym świetle twórca jawi się jako swoje własne świadectwo: z jednej strony przeznaczeniem artysty jest uchwycić głęboką, nieprzenikalną tajemnicę rzeczywistości, z drugiej zaś połączyć w sposób nowy znaki kulturowego i ideologicznego systemu swoich czasów. Dzięki temu procesowi potwierdza on społeczną naturę struktur literackich; jest przez nie uwarunkowany czy to wtedy, kiedy wychodzi naprzeciw społecznym oczekiwaniom, czy też kiedy się im przeciwstawia. Literatura zatem jawi się jako miejsce spotkań i starć świadomości indywidualnej i zbiorowej, spotkań, które zmieniają swój charakter wraz z historycznymi przemianami. Dziś przeważa w postawie pisarza moment buntu, natomiast w epokach takich jak średniowiecze autor napotykał wprawdzie serię kodyfikacji i ustalonych hierarchii, nie czuł się jednak ograniczony w swojej wolności. Oryginalność bowiem nie ma nic wspólnego z dogmatem oryginalności, pojęciem naznaczonym wyraźnie romantycznym piętnem.

Maria Corti

tłumaczyła Joanna Ugniewska

William W. Wimsatt o wykładni jako ocenie (1951)

1. Wstępne niezgody i kontrpropozycje

Napisałem w tytule swej analizy: „o wykładni jako ocenie”, gdyż w artykule Wimsatta¹ właśnie o to chodzi. I dlatego, zanim zaczniemy zgłaszać zastrzeżenia do myśli Wimsatta,

¹⁶ E. H. Gombrich: *Psychoanalysis and the History of Art*. W: *Meditations on a Hobby Horse and Others Essays on the Theory of Art*. Tł. wł. *Psicanalisi e storia dell'arte*. W: *Freud e la psicologia dell'arte*. Torino 1967 Einaudi, s. 44.

¹ W. Wimsatt: *Eksplikacja jako krytyka*. Tłum. J. Makota. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opr. H. Markiewicz. Tom. I. Kraków 1970. — Nie mianowana liczba w nawiasie odsyła do tego tomu.

zgłoszmy zastrzeżenie do stanu przekładu, a ściślej: do tego, co określimy jako stan „niedoprzekładu” w przekładzie. Składnikami tego stanu są wszystkie słowa przejęte żywcem z oryginału angielskiego, a więc miejsca, w których tłumaczka uchyliła się od powinności tłumaczenia, sądząc zapewne, że w ten sposób zachowuje bogactwo znaczeniowe oryginału, a w rzeczywistości idąc drogą zbytowego ułatwienia, sprzyjającego potężniejszemu napływowi sztucznych wyrazów obcych w miejsce starych, dobrych terminów polskich. Słowa te to np.: eksplikacja, implikacja (tu bynajmniej nie chodzi o logiczny sens terminu), koherencja, referencja, iluzja, adekwatny, ekshortacja, regresja, intensywność, definicja, status, perceptor, a nawet: eksplicytacja. *Każde* z tych słów ma dobry odpowiednik polski albo zbiór dobrych odpowiedników polskich, z których wybierając (na użytek tłumaczonego artykułu), tworzy się dobry przekład polski. Tego stanu przekładu nie przenieśmy do naszego omówienia, w którym — skoro tłumaczka na czytelnika przezroczyła ten trud i niebezpieczeństwo — będziemy się starali (wyjawszy cytaty) zastępować wspomniane barbaryzmy polskimi odpowiednikami, usuwając zarazem (zgodnie z zaleceniem samego Wimsatta) fałszywe głębie gier słownych w rodzaju: „implikacji eksplikacjonizmu” (315), czy też „eksplikacji tego, co dane *explicite*, i eksplikacji tego, co dane *implicite*” (329).

Sposobnością znaczącą, która się stanie naszą odskocznią do krytyki pracy Wimsatta, niech będzie tego autora skłonność do uznania dla stanowiska Crocego: Crocemu „wszystko łączy się w jedność” (321). Skłonność taką uznajemy za bezkrytyczną, gdyż krytyka (i etymologicznie, i terminologicznie) w pierwszym rzędzie musi być rozróżnieniem (a nie utożsamianiem), a samego Crocego mamy — po Elzenbergowsku — za krytyka „złej sławy”². Tylko wysiłek rozróżniania służy ścisłości myślenia, ją zaś — wraz z La Bruyèrem³ — uznajemy za obowiązek w rozważaniach *teoretycznych*, które usiłuje uprawiać Wimsatt.

Niekrytyczne (gdyż utożsamiające) jest podstawowe nastawienie artykułu Wimsatta, ujawnione już w dwóch pierwszych zdaniach: utożsamieć rozumienie z wyjaśnieniem, wyjaśnienie z krytyką, krytykę z oceną (312). Przesłanka tego utożsamienia jest croceańska w swym charakterze: utożsamieć (= „połączyć w jedność”), bo to jedność jest „absolutną rzeczywistością ducha” (321). Nie ulega wątpliwości, że taki szereg utożsamień musi prowadzić do bezładu (a nie do żadnego „monizmu”), względ zaś na to, co absolutne, jest wprawdzie (zapewne) względem metafizycznym, nie jest jednak

² H. Elzenberg: *Zły estetyk i jego sława* (1935¹). W: *Próby kontaktu. Eseje i studia krytyczne*. Kraków 1966.

³ Zob. F. Baldensperger: *Literatura. Twórczość, sukces, trwanie*. Tłum. M. Kalliska-Przymanowska. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opr. S. Skwarczyńska. Tom II, cz. I. Kraków 1966, s. 665.

względem krytycznym. Zgłaszamy zatem wstępne, robocze *notum* nieufności wobec samego zamierzenia ujawnionego w artykule i zapowiadamy, jakie motywy kierują naszą trudnością zgody. Dobrze też może będzie od samego początku przeciwstawić tokowi myślenia Wimsatta nasz własny sposób rozumienia zagadnień i przez tego rodzaju zabieg ułatwić rozważenie podejmowanych problemów. Wimsattowi nie jest obca wola „uniknięcia dwuznaczności” i dlatego wprowadza zróżnicowania nazewnictwa (314). Postąpimy i my podobnie w tym samym celu. Ale — chociaż Wimsatt swoją ideę rozwija w polemice z Richardsem — nasza polemika z Wimsattem nie musi się stać obroną stanowiska Richardsa. Przy tym jeszcze jedno zastrzeżenie jest nieodzowne już na wstępie: wywodowi Wimsatta właściwa jest znaczna pokrętność (by nie rzec: mętność) rozumowań, która także musi ulec ujawnieniu i ujemnej ocenie. Już na pierwszej stronie pracy zapowiedziano: 1) próbę pogodzenia twierdzenia z przeczeniem i 2) w czterech punktach, wyliczających cztery (dwoiste) „główne tematy”, „tematy” te podano bezzwłocznie w wątpliwość przez czterokrotne użycie jakby poprawkowego zwrotu „a właściwie”, który przecież nasuwa podejrzenie, że każdy z tych „tematów” w pierwszej wersji został ujęty ... niewłaściwie. To manieryczne „a właściwie” stwarza pozory uściślenia, a jest w rzeczywistości gmatwaniem. Oba te przykłady (1, 2) nie są odosobnione. Przeciwnie, są — jak się okaże — typowe dla sposobu myślenia Wimsatta.

Pytanie Wimsatta, „czy eksplikacja utworu sama w sobie jest już aktem krytyki, a zatem: oceny?” ma (naszym zdaniem) „charakter niemal wyłącznie retoryczny” (312), gdyż treść tego pytania okazuje się *tezą* artykułu, *tezą*, którą Wimsatt albo przyjmuje, albo „mocno ku niej ciąży” (318). Skoro jednak przez pytanie retoryczne zwykło się rozumieć pytanie pozorne, służące tylko podkreśleniu przekonań mówcy, to czemu Wimsatt nazywa „pytaniem niemal wyłącznie retorycznym” pytanie, z którego myślą się sam *nie zgadza* („czy, *aby* ocenić utwór, trzeba go koniecznie rozumieć?”). Jeśli Wimsatt jest przeciwny rozłączności (a nawet odmienności) oceny i rozumienia, to nie może (z powodów logicznych) pytania tego uznać za retoryczne.

Przede wszystkim bezzasadne jest utożsamianie rozumienia i wyjaśnienia (= wykładni). Wyjaśnianie służy rozumieniu (329), ale nim nie jest. Wyjaśniamy, *aby* rozumieć (badacz wyjaśnia nie tylko innym, lecz także sobie). Po drugie: na poprawnie zadane pytanie (np. „czy rozumieć to oceniać?”) dobrze jest oczekiwać odpowiedzi dysjunktywnej, rozłącznej (tj. twierdzącej *lub* przeczącej), a nie wykreću polegającego na „jakimś (?) pogodzeniu obu stanowisk”. Na pytanie to my damy odpowiedź przeczącą, a rozstrzyga o tym następujące znaczenie, jakie przypisujemy „ocenie” (odróżnionej od „sądu o wartości”): *Sąd o wartości* stwierdza i charakteryzuje

in abstracto jakości danej wartości. Polegająca na apelatywności swoistość wartości pociąga za sobą swoistość sądu odniesionego do wartości. *Sąd o wartościowości* przedmiotu (tj. sąd wypowiedziany o przedmiocie w aspekcie jego wartościowości) to *ocena*: stwierdza ona występowanie *zrealizowanych* jakości wartości, a więc istnienie *dobra*, i określa *dobra* tego swoistość. Wskaźnik obecności wartości (zrealizowanej) w przedmiocie to kryterium. Ocena wynika więc z zestawienia przedmiotu wartościowego (tj. *dobra*) z kryterium wartościowości. Obserwacja rzeczywistości przedmiotowej w aspekcie jej wartościowości prowadzi do ocen. Ocena jest orzekaniem, że coś istniejącego zasługuje na aprobatę lub naganą. Moment wyrażania aprobaty lub nagany jest podmiotową (ale i merytoryczną) *odpowiedzią na wartość*⁴.

Wimsatt, nastawiony na utożsamianie, traci wielką szansę poznawczą, jaką daje odróżnianie. Otóż odróżnić trzeba rozumienie utworu (do rozumienia prowadzi wykładnia) od uchwycenia wartościowości utworu (uchwycenie to wypowiedziada się w ocenie). Ocena zawiera moment angażujący („to dobrze, że...” lub: „to źle, że...”), którego nie ma wykładnia⁵. Momentem wspólnym oceny i wykładni jest to, że każda z nich jest ukierunkowana. Nie istnieją „pytania krytyczne”. Istnieją pytania poprawne lub nie, ważne lub nie. A dopiero nieważność lub niepoprawność pytań świadczy o — braku krytycyzmu. Zresztą „pytanie *krytyczne* zmierzające do *utożsamienia*” to wyrażenie-oksymoron. Pokrętność wywodu Wimsatta pozwala mu na uznawanie przybliżonej tożsamości formuł: „ocena to rozumienie” i „ocena przez rozumienie”, a są to przecież formuły zupełnie różne. Z drugą z nich (której znaczenie zgodne jest ze zdaniem Elzenberga: „ocena poprawnie wydana jest zależna od poznania przedmiotu ocenianego”⁶) godzimy się bez sporu, gdyż wyjaśnienie służy rozumieniu, rozumienie (polegające na uchwyceniu poznawczym jakości *vel* właściwości utworu i ich ról w utworze) sprzyja uchwyceniu własności utworu w aspekcie ich wartościowości. Ale nie można w „monizującym”, a błędnym, „skrócie” mówić, że rolą wyjaśnienia jest „przekonywanie nas o wartości literackiej” (313). Warunkiem wydania oceny (sądu o wartościowości) jest jeszcze rozporządzenie kryterium oceny. Wynika stąd, że do *oceny* dzieła literackiego nie wystarcza teoria literatury (tj. teoria jakości literackich), lecz konieczne są także aksjologia literatury (tj. teoria wartości literackich) oraz kryteriologia literatury (tj. teoria rozpoznawania wartościowości dzieł literackich). A na zastrzeżenie, iż propozycja taka wiedzie wprost do normatywizmu, trzeba powie-

⁴ Por. S. Dąbrowski: *Z krytyki książki Piotra Graffa*. „Roczniki Filozoficzne” 1973 z. 3, s. 148.

⁵ Por. H. Elzenberg: *Trzy tezy o stosunku etyki do religii*. „Znak” 1978 nr 2, s. 163—164.

⁶ *Ibidem*, s. 170.

dzieć, że: 1) wiedzie nie bardziej niż ogólna teoria wartości, której się zarzutu normatywizmu nie stawia (o ile momentu teoretycznego nie stłumi w niej moment dogmatyczno-postulatywny); 2) w pojęciu kryterium (probierza, miernika, wskaźnika) jest definicyjnie zawarty, nieusuwalny, regulatywny moment normatywny; 3) będące powszechną praktyką uprawianie „teorii literatury pięknej” jest wyjściem znacznie gorszym niż to przez nas proponowane, gdyż (podobnie jak Wimsattowski „monizm”) zamazuje odrębność poziomów problemowych, zamiast ją uwydatniać. W miejsce mętnego „monizmu” półutozsamień postulujemy teorię tłumaczącą związki między różnymi rodzajami krytycznoliterackich działań poznawczych.

Zniechęca łatwość, z jaką Wimsatt używa terminu „filozofia”, mówiąc np. o „filozofii krytyki eksplikacyjnej” tam, gdzie chodzi co najwyżej o koncepcję krytyki. Zniechęca lekkomyślność wieloznaczności (co najmniej dwuznaczności) w używaniu słów. Na przykład Wimsatta teoria *eksplikacji* (e_1) obejmuje problematykę i tego, co *eksplikowane* (e_2), i tego, co *implikowane* (i); a przecież $e_1 \neq e_2$ (czytaj: e_1 jest różne od e_2), gdyż e_1 ogarnia e_2 oraz i (312—313, 339). Podobny błąd jest w zdaniu: „różnica ... da się *wyeksplikować* (e_1) między tym, co dane *explicite* (e_2), a tym, co dane *implicite* (i)” (313). Wimsatt po prostu nie odróżnia *eksplikacji literackiej* (El) od *krytycznoliterackiej* (Ek) i stąd wynika wielka część stworzonego przezeń chaosu (niemniej wielka część chaosu wynika z utozsamienia krytyki z oceną). Zdaniem Wimsatta pytanie, czy wykładnia utworu jest aktem *krytycznym* (k_1), samo jest pytaniem *krytycznym* (k_2); a przecież k_1 to tyle co „oceniający”, a k_2 to tyle co „wnikliwie badawczy”. Użyte przez Wimsatta wyrażenie „krytyka eksplikacyjna” powinno być bezsensowne dla tego, kto (jak Wimsatt!) dopuszcza utozsamienie krytyki (= oceny) z *eksplikacją* (= rozumieniem). Zresztą Wimsatt powie: „holizm a *eksplikacja*” (313), ale powie też: „holizm *eksplikacyjny*” (314); powie: „*eksplikacja a krytyka*”, ale powie też: „*krytyka eksplikacyjna*” (312). Jest to tak, jakby ktoś mówił zamiennie: „państwo a przestępczość” i „przestępczość państwowa” (czy też: „państwowość przestępcza”). Wszystko to są elementarne błędy logiczne, pozbawiające tę „filozofię krytyki eksplikacyjnej” spodziewanej wartości.

W ten sposób, skomentowawszy dopiero pierwszą stronę artykułu, już stwierdzamy, że *Wimsattowskie* „rozumienie *eksplikacji* uwikłane jest ustawicznie w (wielokrotną — S. D.) pętlę”, z której sam autor sobie zupełnie nie zdaje sprawy, mimo że inną (czterokrotną) pętlę sam wskazał, a co ważniejsze: sam ją zrobił i zaciągnął (jest to pętla tego, co: częściowe — całościowe, pozytywne — negatywne, wartościowe — niewartościowe, wyjawione — utajone). I tę (czterokrotną) pętlę — dopełnioną jeszcze przez opozycję: emocjonalne — poznawcze — należy także rozsupłać stopniowo, bo uwikłany jest w nią

cały artykuł. Ale na razie należy dokończyć uwagi do... uwag wprowadzających.

Wimsatt mało się troszczy o różnicę między wyrażeniem „być czymś” a wyrażeniem „być z czymś związanym”, chociaż przecież np. między „być głupcem” a „być związanym z głupcem” jest różnica nie do pogardzenia. Ale jak ta różnica warta jest zauważenia, tak też warta jest przestrzegania różnica między stwierdzeniami: „wykładnia jest oceną” i „wykładnia jest związana z oceną”. A co gorsza: kiedy mówimy „ocena przez rozumienie (= wykładnię)”, wtedy uznajemy w ocenie funkcję rozumienia (312); a kiedy mówimy, że wykładnia „jest bezpośrednio i w sposób istotny związana” z oceną, wtedy uznajemy coś zupełnie odwrotnego; robimy to bezzasadnie, gdyż stosunek między wykładnią a oceną nie jest stosunkiem logicznie symetrycznym (wykładnia umożliwia ocenę, ale nie odwrotnie). Tymczasem ten odwrócony stosunek wynika (dla Wimsatta!) „w sposób całkiem zrozumiały” z każdej „holistycznej” teorii poezji, chociaż Wimsattowska pokrętność zaraz dorzuci, że wynika on „mniej lub więcej” (co już nawet popełniony błąd logiczny pozbawiło wszelkiej określoności). Z tego ostatniego zdania wyłowmy wartą uwagi sugestię, że teoria wykładni poezji powinna być pochodna od teorii poezji (bo to przypominałoby opinię, że np. teoria poznania jest pochodną teorii bytu; że „sposób poznawania należy dostosowywać do rodzaju poznawanego przedmiotu”), oraz opinię, że wykładnia może dotyczyć dopiero całości (ale o to będzie jeszcze spór).

Odróżniliśmy wśród Wimsattowskich wieloznaczności dwuznaczność terminu „eksplikacja”. Nazwijmy „eksplikację literacką” (*El*) wyjawieniem, „implikację” literacką (*Il*) — utajeniem, a „eksplikację” krytycznoliteracką (*Ek*) — wyjaśnianiem (= wykładnią, interpretacją). Teraz, znów „dla uniknięcia dwuznaczności” (314), ustalimy, że to, co wyjawione (*El*), nie wymaga wyjaśnień (*Ek*), a co najwyżej opisu i charakterystyki. Wyjaśnienia (ustalmy!) dotyczą tego, co utajone (*Il*), a także stosunku między tym, co ujawnione (*El*), a tym, co utajone (*Il*). Dzięki temu zbędny się staje cudaczny (przynajmniej w polszczyźnie) termin „ekspliytacja”, a już niedopuszczalne (jako puste) — mówienie o „eksplikacji tego, co dane *explicite*” (329).

Jeśli rozumiem (a chcę rozumieć, *aby* ocenić!), przez „eksplikacjonizm” Wimsatt rozumie teorię wyjaśniania, ale powiedzenie o „implikacjach eksplikacjonizmu” (315) stanowi już tylko stylistyczny fajerwerk, chociaż powinno chyba oznaczać tezy pochodne od teorii wyjaśniania. W ten sposób ujawniamy kolejną dwuznaczność, wymagającą odróżnień. Odróżnić należy „implikację” literacką (*Il*), którą zajmuje się wyjaśnianie (*Ek*), i „implikację” krytycznoliteracką (*Ik*), która mieści się na poziomie ponadliterackim, ale — w sposób bliżej nie dookreślony. Stan tego niedookreślenia wynika z niedbałości terminologicznej Wimsatta, który określeń używa w spo-

sób po części beładny, a po części zamienny. Zamiennie mówi: eksplikacja, ekplikacjonizm, krytyka eksplikacji, teoria eksplikacji, filozofia krytyki eksplikacyjnej. Jeśli nawet ostatnie z tych określeń unieważnić jako pustą pretensjonalność, to i tak pozostaje dość chaosu, a wraz z nim — np. niejasność, czy *Ik* należy do krytyki literackiej, czy do teorii krytyki literackiej (dla odcięcia się od Wimsattowskiego utożsamiania „krytyki” z oceną, przez krytykę literacką rozumiemy tu wszelkie działania badawcze i poznawcze dotyczące pojedynczego utworu literackiego).

2. „Holizm” czy segmentaryzm

Wimsatt zdaje sobie sprawę z tego, że wyjaśnienie odnosi się do jakiejś całości i to niezależnie od tego, czy rodzaj „holizmu”, do którego się odwołamy, będzie miał charakter tego, co rozpoznane, czy tego, co ustanowione (przez wyjaśnienie); inaczej mówiąc: niezależnie od tego, czy całościowość zjawiska wykażemy, czy ją w nim założymy, czy wreszcie przypiszemy ją zjawisku. Przedmiotem wyjaśnienia jest organizacja. Ale już ustaliliśmy, że przedmiotem wyjaśnienia (*Ek*) jest to, co utajone (*Il*), a zatem i organizacja, o którą może tu chodzić, musi być typu *Il*. Oczywiście, także to, co w utworze wyjawione (*El*), musi być również objęte uporządkowaniem, które ustalane jest przez opis i charakterystykę, przedmiotem wyjaśnienia zaś musi być także charakterystyka *stosunku* między uporządkowaniem wyjawionym a utajoną organizacją. Nazwijmy ten, ze stosunku obu tych momentów wynikający, nadrzędny przedmiot *konstrukcją sensu largo* (konstrukcja *sensu stricto* — to uporządkowanie poziomu *El*). I w ten sposób z Peiperem możemy powiedzieć: „Postulat budowy dotyczy całego ciała poematu; ponieważ treścią poematu jego jest wszystko, wszystko powinno być zbudowane”⁷. Tak zatem (inaczej niż Wimsatt) rozwiązaliśmy w aspekcie badania krytycznoliterackiego zagadnienie struktury utworu, a więc związków między elementami (poziomu *El*), związków między elementami (poziomu *Il*) oraz związków między poziomowymi; przy czym elementy są przedmiotem opisu i charakterystyki, momenty — przedmiotem wyjaśnienia (zawsze w jakimś stopniu hipotetycznego; *Ek*), uznanie zaś czegoś za element *lub* za moment nie musi być decyzją sztywną i bezwzględną, lecz zależy od obranego punktu widzenia⁸. Na przykład badacz wersyfikacji utworu może sądzić, że w jego ustaleniach wyjaśnianie góruje nad opisem, ale całość wyniku badań wersologicznych dla ba-

⁷ T. Peiper: *Poezja jako budowa*. W: *Pisma*. Tom I: *Tędy. Nowe usta*. Opr. S. Jaworski. Kraków 1972, s. 345.

⁸ Zob. S. Dąbrowski: *Literatura i literackość. Zagadnienia, spory, wnioski*. Kraków 1977, s. 98—102.

dacza „całości znaczeniowej ustalonej przez wewnętrznie zróżnicowaną formę” (313) będzie to jednak dopiero wstępna informacja, i to raczej opisowa niż wyjaśniająca. Wyjaśnienie warstw znaczeniowych poematu traktuje dane wersyfikacyjne jako orientacyjny materiał opisowo-stwierdzający. Zresztą jest to ogólny schemat etapów badania, bo w praktyce analizy trwa nieustanna przemienność i współoddziaływanie spostrzeżeń z różnych poziomów badania. A nadto: wcale nie tylko „poezja”, lecz wszelka literatura nie sprowadza się do poziomu „stwierdzania” (El).

Wimsatta niepokoi to, co nazwał „współzawodnictwem części z całością w obrębie utworu” (312, 314), gdyż sądzi, że „skrajny holizm jest w sposób oczywisty sprzeczny z naszym doświadczeniem odbioru literatury” (313). I znów błąd jest widoczny jak na dłoni. Wimsatt zamazuje różnicę między teorią budowy dzieła literackiego a teorią odbiorczej konkretyzacji dzieła literackiego (a może nawet psychologią odbioru dzieła literackiego). Nawet jeśli uznamy (o czym już napomknęliśmy), że teoria poznania dzieła (poznanie badawcze jest zmetodyzowanym odbiorem dzieła) pozostaje w zależności od teorii dzieła, to i tak nie zgodzimy się na Wimsattowskie rozwiązanie, redukujące zależność do jakiejś rzekomej półtożsamości (312—313). Lekturze towarzyszy nieustannie postulat całości i interpretacyjne, całościujące „postaciowanie” tego, co już poznane. Porządek lektury odpowiada linearnemu porządkowi utworu i jest przebiegiem dostrzegania (i przypuszczania) związków między kolejno rozpoznawanymi elementami zawartości i ukształtowania dzieła. Rozpoznanie to zmierza od warstwy językowej ku coraz wyższym warstwom dzieła, a ulegająca nieustannemu rozrostowi hipoteza naszego odczytania dzieła ulega też nieustannej, „wstecznej” reorganizacji (uzupełnienia, poprawki, potwierdzenia lub zaprzeczenia przypuszczeń dotychczasowych i powstawanie nowych) także na wszystkich jej poziomach. (Z tej psychologii odbioru dzieła przejął i wyprowadził Peiper ideę układu rozkwitającego, tj. poematu, który „jak pąk rozkwitałby przed nami”). W ten sposób „całość, która podlega wyjaśnianiu, jest czymś elastycznym i przybliżonym” (316). Ale proces lektury jest „próbą całości”. Nawet gdyby wynik próby musiał się okazać w jakiejś mierze ujemny, to jednak próba musi zakładać nie tylko całość, ale nawet bliższe określenie rodzaju tej całości (tj. organizacji), która podlega lekturowemu sprawdzeniu. Nadaje to czytaniu charakter ukierunkowany, a nawet w jakiejś mierze — wybiórczy (Wimsatt nie ma słuszności, sądząc, że „skrajny holizm” wymaga „wydobycia znaczenia każdego szczegółu” w ramach jednej interpretacji; 315).

Kiedy ruch lektury osiąga swój kres w zakończeniu dzieła, całość hipotezy odczytania nieruchomieje wobec całości konstrukcyjnej i znaczeniowej utworu. Równoległy do przebiegu poznawania jakości utworu (i tych jakości układów) jest (lub może być) — podobnie podległy zmianom — przebieg odbioru tych jakości w aspekcie

wartościowym (tj. jako wartości dodatnich lub ujemnych). I to właśnie tu teorię literatury uzupełnić powinna aksjologia literatury, która ma ustalić stosunki wzajemne wartości prostych i wartości złożonych w całości dzieła sztuki literackiej. W tej sprawie Wimsatt mówi szczerze, a nawet uparte: „nie wiem” (316). Byłoby to zachowanie dopuszczalne u tzw. przeciętnego czytelnika literatury, ale nie może być traktowane jako odpowiedź (a nawet jako wyraz stanowiska) badacza literatury. Każde takie „nie wiem” jest dla badacza żądaniem próby teoretycznego rozeznania się w przedmiocie niewiedzy i żądaniem ryzyka zajęcia stanowiska w przedmiocie uprzedniej niewiedzy. Jest to konieczne, „jeżeli mamy wiedzieć, o czym mówimy” (331). „Słownik ocen” — czy to dodatnich, czy to ujemnych — musiałby wtedy ulec pewnej terminologizacji i formalizacji. Rozumiemy tylko intelektem (a nie wzrokiem czy słuchem, dzięki którym docierają do nas pewne jakości otaczającego nas świata), natomiast akt uznania wartości nie jest aktem czysto intelektualnym (i dlatego aksjologia literacka, jak też kryteriologia literacka powinnyby przewidzieć miejsce i rolę momentu pozaintelektualnego w ujmowaniu wartości, nawet gdyby to miejsce i ta rola miały być poddane czujnym dozorum). W każdym razie wszystkie te zachowania koncepcyjne powinny się mieścić w obrębie wiedzy o literaturze, a nie wykraczać ku — metafizyce literatury czy też metafizyce piękna. Liczni badacze, nie przecząc kulturowej doniosłości kategorii piękna, uznają ją za nieoperatywną w budowaniu intersubiektywnie ważnej oceny. Ale jest wątpliwe, by zachowawszy tę kategorię, można było (jak robi to Wimsatt) odnosić ją jedynie do jakości złożonych, a w odniesieniu do jakości prostych zastępować ją niby-synonimami: „mile”, „przyjemne”. Kiedy np. mówimy, że w „dojrzałych barwach” renesansowych witraży kościoła św. Stefana w Beauvais „najpiękniejsze (są) chyba brązy”⁹, to jest niewątpliwe, że o żadnym podobnym zastąpieniu mowy tu być nie może. W dodatku najprostsza jakość (np. brzmieniowa jakość otwartej samogłoski) w utworze poetyckim występuje jedynie w uwikłaniach (w słowo, w zdanie, w strofę, a nawet w „całość znaczeniową”) i w ramach utworu — przez funkcjonalizujące uwikłania — odjęta jej jest izolacyjna „prostota” (316).

Każda teoria musi pozostawić poza swym zasięgiem jakąś (i to często ważną) część badanej rzeczywistości, bo to jest warunkiem przedmiotowej określoności teorii. Zawsze ta pominięta „reszta” znajdzie swych obrońców, którzy stworzą teorię właśnie z myślą o tej „reszcie”¹⁰. Wraz z Popperem trzeba przyjąć koncepcję nauki jako nieskończonego procesu o ciągle nowych aspektach i perspektywach. Trzeba też rozporządzać podwójną świadomością: 1) historyczną

⁹ A. Ołędzka-Frybesowa: *Od koła kosmicznego do koła Fortuny*. „Znak” 1978 nr 2, s. 260.

¹⁰ Zob. P. Meynert: *Reszta*. „Tygodnik Powszechny” 1967 nr 18.

świadomością procesualności poznania i 2) teoretyczną świadomością, rozstrzygającą o naszym miejscu w owym procesie. Wydaje się, że większą gwarancję pewności (iż „*wiemy*, o czym mówimy”; 331) daje odwołanie się do tradycji pitagorejskiej niż do tradycji plotyńskiej (zwłaszcza kiedy ma to być odwołanie się na użytek badań), gdyż w tej pierwszej więcej jest momentów podlegających dyskursywizacji. Lotne metafory i symboliczne odpowiedniości Plotyna nadto odwołują się do intuicji, a ich treści mogą być raczej pokazywane (przez opis właściwie fenomenologiczny) niż motywowane czy ujmowane w rozumieniu. Zbliżałoby to nazbyt samą teorię sztuki do — sztuki. A przecież Wimsatt przyznaje, że „teoria formalna i intelektualna jest teorią *par excellence*” (331). „Plotynizowanie” jest uprawianiem śmiałych, bliskich niesprawdzalności, domniemań (np. „promienna barwa (...) mozaiki (...) jest odpowiednikiem uporządkowanej świetności całej kompozycji”; 314). „Pitagoreizując”, łatwiej jest uzasadniać „ważność częściowej wartości” utworu bez sięgania do „teorii Longinowskich «nagłych błysków»” (316). Wprawdzie Pseudo-Longinos ma psychologiczną słuszność, kiedy mówi, że „górnosc nie wstrząsającą siłą zawsze bierze górę nad tym, co przekonywa”¹¹, ale „zawodową” powinnością badacza jest usiłowanie poznawczego zawładnięcia także tym, co zachwyca i wstrząsa, bo stosunek wiedzy o literaturze do urzeczenia musi trochę przypominać stosunek teologii do mistyki religijnej.

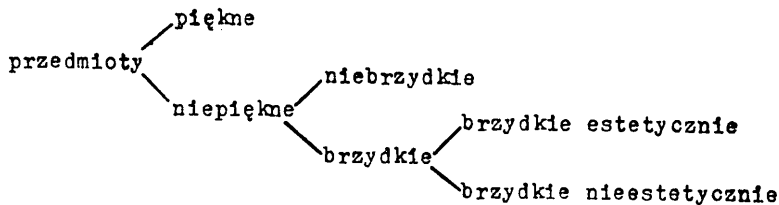
3. Problem wartości ujemnej

Problem wartości ujemnej podejmuje Wimsatt jako problem trudności jej uchwycenia w pozhedonistycznej „filozofii wartości” (312), a z wywodów wynika, że kategoria ta jest (jakoby) najtrudniej uchwytana w poezji, która nawet „tworzywo niewysokiej klasy” przeistacza skutecznie we własną substancję. To przeistaczanie traktuje Wimsatt zarazem jako harmonizujące rozwiązywanie napięcia między częścią a całością (316). Widzimy zatem, w jak różny sposób rozumie Wimsatt „część” utworu, skoro jest nią dlań zarówno strofa wiersza, jak i motyw treściowy, gdyż o motywach myśli Wimsatt, mówiąc o „tworzywie” („gnój, trucizna, ból, zniekształcenie i śmierć”). O tym, że motywy odrażające przyswoić sobie umie malarstwo (a nie tylko poezja), wiedział jeszcze Arystoteles. Ale właściwym przedmiotem zainteresowania Wimsatta, gdy rozważa problem wartości ujemnej, nie jest bynajmniej tematyka literacka, chociaż tylko natrąciwszy o tematykę, już zdą-

¹¹ Pseudo-Longinos: *O górności*. W: *Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles, Horacy, Pseudo-Longinos*. Tłum. i opr. T. Sinko. Wyd. II. Wrocław 1951, s. 92.

żył Wimsatt dać popis pokrętności wywodu. Na przykład powiedział o tworzywie poezji: „Obejmuje ono wszystko (!) ... Wszystko (!), o czym jesteśmy przekonani (1), że może (2) być włączone w swoisty tok danego (3) utworu” (316). Z tych dwóch zdań pierwsze ma prosty sens generalny, któremu zaprzecza drugie, będące gmatwaniną momentów: asercyjnego (a więc i podmiotowego; 1), obiektywno-możnościowego (2) i wyraźnie idiograficznego (3). Nie wiadomo, jakie są motywacje (racje) samego przekonania (1). Może rozstrzyga samo przeświadczenie? Nie wiadomo, jaka jest wartość poznawcza takiego przeświadczenia, skoro chodzi o pojedynczy „dany utwór”. Nie wiadomo, czy autor mówi to z pozycji teoretyka (wtedy moment asercyjności jest pozamerytoryczną okolicznością, a idiografizm — momentem dezorientującym), czy z pozycji (jak mówi Maria Gołaszewska) „odbiorcy bezpośredniego”.

Posłużysz się, jako przykładem unaoczniającym i wyjaśniającym, artykułem Mieczysława Wallisa *O przedmiotach estetycznie brzydkich* (1932 r.), zaryzykuję opinię, że Wimsatt stwarza problem pozorny (a zamierzam też wykazać, że i rozwiązał go w sposób pozorny). Wallis wyróżnił „przedmioty” następująco:



Wallis napisał: „Jeśli (...) przedmiot budzi w nas stale odrazę, sprawia nam tylko przykrość estetyczną, wtedy mamy do czynienia z przedmiotem nieestetycznie brzydkim lub nieestetycznym po prostu (...) (tu) należy (...) to wszystko, co nazywamy złą, nieudaną, chybioną sztuką”¹². I tym rodzajem „przedmiotów” przestał się zajmować. One stanowią dlań *ujemne dno* estetyczności, a on zajmuje się tym, co bodaj jeszcze jakkolwiek estetyczne. Tymczasem Wimsatt zapatrzył się w to dno. Na dobrą sprawę, nie wiadomo po co. Wiadomo jednak, dlaczego. Po prostu z powodu niespożytkowania (mimo wzmianek; 328) pojęcia kryterium wartości. Używając tego pojęcia, za wartościowe (np. za wartościowe estetycznie) uznajemy to, co „spełnia” kryterium, a za bezwartościowe to, co go nie spełnia. Kryterium pełni rolę eliminacyjną. Taka jest jego rola w kulturze

¹² M. Wallis: *O przedmiotach estetycznie brzydkich* W: *Przeżycie i wartość. Pisma z estetyki i nauki o sztuce. 1931—1949*. Kraków 1968, s. 271. Por. też: M. Gołaszewska: *Zarys estetyki. Problematyka, metody, teorie*. Kraków 1973, s. 364.

w ogóle. Wnikamy w to, co mądre, ale nie dociekamy istoty głupoty. Wnikamy w to, co estetyczne (a zwłaszcza: wysoce estetyczne), ale nie dociekamy istoty tandety. A Wimsatt właśnie chce „wyjaśnić” (317) „właściwą wartość negatywną — źródło niezadowolenia przy czytaniu złej poezji albo pseudopoezji, i to nie tylko miejscami, w skazach lub częściowych brakach, ale w całych strukturach; utwory poetyckie, które są w całości złe” (316). O tym, że się tu w mym rozumieniu nie myślę, świadczy własne zdanie Wimsatta, stwierdzające, że tam, gdzie w grę wchodzi czysta wartość ujemna, „eksplikacja odsłania wartość negatywną, nieobecność (!) tego, co naprawdę (!) nadaje się do eksplikacji” (320). Krócej mówiąc, ta „eksplikacja” odsłania, że nie ma nic do odsłaniania¹³.

Wimsatt niecierpliwie wymija brzydotę sfunkcjonalizowaną estetycznie. Sądzi, że w rzeczywistości pozaliterackiej jest niemożliwa, a nawet jest nie do pojęcia „czysta wartość negatywna w sensie ontologicznym”, gdyż wierzy, że nawet siłą napędową zła jest „pozytywna aktywność istoty człowieczej” (317). Uchyła się od uznania za ujemną wartość — niższej wartości dodatniej („mniej dobre”), a nawet braku wartości dodatniej. Zastrzega się przed utożsamianiem wartości ujemnej z tym, co odrzuciły nasze snobistyczne narowy. Szuka wyraźnie substancjalnej wartości ujemnej i to nabiera posmaku metafizyczno-spekulatywnego. Po drodze odrzuca zdanie, że „dobry poemat to po prostu rzeczywisty, autentyczny poemat” (317) i właśnie z tego odrzucenia można by wyprowadzić odróżnienie teorii literatury od aksjologii literatury.

Ale pokretność Wimsatta szykuje nową niespodziankę. Dotąd się nam wydawało, że chodzi o wartość estetyczną (artystyczną?), gdyż mówiło się o „pięknie”, o „złej poezji”, o „estetyce układu harmonijnego” itd. Tymczasem Wimsatt nagle wprowadza pojęcie „prawdy” (318) i to od razu w dwóch znaczeniach, na tyle niejasnych, że nie można mieć pewności, czy się je dobrze rozumie. Mogłoby się wydawać, że chodzi o sprawy wewnętrzne utworu i że „prawda” w pierwszym znaczeniu wiąże się z *El* („akcent eksplicytności”), a „prawda” w drugim znaczeniu z *Il* („akcent implikacji”). Jednocześnie „prawda” w pierwszym znaczeniu to (chyba) odnośność treściowej zawartości utworu do rzeczywistości pozaliterackiej (odpowiedniość, zgodność tej zawartości z tą zewnętrzną rzeczywistością), co pozwalałoby „symetrycznie” przypuszczać, że druga z tych „prawd” byłaby sprawą fikcji literackiej, czyli (jak mówił Konstanty Troczyński) „wsobnej rzeczywistości” utworu. Ale Wimsatt mówi nie o fikcji, lecz o wewnętrznej „spójności konstrukcji słownej” i o spójności „systemu symboli”; a jednak zarazem krytykuje (jak się zdaje) stanowisko badawczego poprzestawiania na wewnętrzności utworu, dla którego dopomina się o bodaj „minimalną prawdę od-

¹³ Podobnie „nie dający się określić charakter” (327) to przecież — brak charakteru.

niesienia” do rzeczywistości zewnętrznej. Z tego odniesienia robi jakby warunek dodatniej oceny (choć w oczywisty sposób nie jest to już warunek czysto estetyczny) i warunek zachowania poetyckiego znaczenia.

Jest to trzecie uderzenie w „teorię poetyckiej całościowości” (pierwszym było uznanie estetycznej wartościowości fragmentu utworu, drugim — *ignoramus* w sprawie stosunku części do całości w utworze artystycznym). Zapewne niezbyt odbiegniemy od myśli autora, jeśli — rezygnując z jego określeniowych zawiłości — nazwiemy pierwszą z omawianych „prawd” „prawdą” „życia odbitą w literaturze, a drugą „prawdą” „odbicia życia w literaturze. Otóż zdaniem Wimsatta „faktyczna negatywna wartość powstaje w poezji” wtedy, gdy pierwsza z nich („prawdziwe twierdzenie albo słuszna postawa”) „ulega zamazaniu lub zniekształceniu” w swym literackim odbiciu, albo — co gorsza! — gdy się dzieje odwrotnie, tj. gdy coś „niegodziwe lub głupie” ulegnie literackiej nobilitacji przez walor formalny (319), uzyska „iluzję głębi”. Wimsatt mówi, że wtedy zachodzi nie stan prostej bezwartościowości, lecz stan kulturowej krzywdy, urzeczywistnienie się zła. Pobrzmiwia tu ton moralistyczny i przejawia się — symplicyzm (np. w karceniu Tołstoja; 318), a zdziwienie nasze budzi to, że ów moralizm znalazł sobie tak pokretny wyraz: w tropieniu wartości ujemnych. Niby szło o to, aby krytyk mógł „używać terminów” wyrażających uznanie lub przyganę (324), a skończyło się na tym, że Wimsatt wcześniej wypracował sobie miernik bezwartościowości (czy też „czystego zła”) niż miernik dobrej (dodatniej) wartościowości. Czytamy przecież (pełne nieporozumień) zdanie: „możemy traktować wartość negatywną (z jej właściwą dezintegracją) jako ścisły sprawdzian tego, w jakiej mierze teoria utworu poetyckiego jest poznawcza, a przeto koherentna” (322). Powiem i ja (jak Wimsatt przeciw Eliotowi), że zdanie to nie zostało wybrane nielojalnie (326), bo jest dla Wimsatta typowe. A przeciw takiemu zdaniu — seria pytań i uwag. 1. Każda wartość urzeczywistniona (tj. wartościowość), także ujemna, wymaga swego kryterium; ona sama nim nie jest. 2. Jak to, co ujemne, może pełnić pozytywną funkcję sprawdzianu? 3. Jak zdezintegrowane (beżładne) może jakąś funkcję pełnić *ściśle*? 4. Skoro wskazanie na wartościowość ujemną to wskazanie na to, że nie ma na co wskazać (320), to jak można traktować wartość ujemną jako sprawdzian poznawczości? 5. W jaki właściwie sposób z „poznawczości” wynika „koherencja” i co to w ogóle znaczy?

Wimsatt, który widzi, że w Richardsa teorii poezji afektywistyczny instrumentalizm wystąpił w masce „poznawczej terminologii” (321), nie zauważył, że u niego samego moralizm wystąpił w masce „teorii eksplikacji”. A co gorsza, my sami musimy sobie dopowiedzieć, że koncept mówiący o dwóch odmianach „wartości negatywnej”, wynikłych z wadliwie ustalonego stosunku między „prawdą” życia a „prawdą” literatury, to niemal parafraza zdania Davida Daichesa

(„Sama kompozycja nie stanowi literatury; musi to być taki układ, który daje głębsze poznanie”; 320), oraz wręcz mechaniczna odbitka Richardsowego odróżnienia dwóch rodzajów złych utworów poetyckich (322; „prawda” życia odpowiada Richardsowemu „doświadczeniu pierwotnemu”). Od Richardsa też jest przejęta koncepcja reakcji zrutynizowanych (stereotypowych), konwencjonalnych, jako reakcji zubożających i „wadliwych” (319, 323). Chciałoby się niemal rzec, że Wimsatt jakby „po to”, aby zamaskować te przywłaszczenia, uprawia polemikę z Richardsem, stawia mu zarzuty. Zarzuty dotyczą tego, że Richards nie mówi o analizowanym utworze, tylko o jego odbiorcy (a czy ten, kto mówi o zharmonizowaniu dwóch „prawd”, mówi o *samym utworze?*), oraz tego, że Richards sam badany utwór ocenił nie dość ujemnie. Wimsatt temuż utworowi zadaje pytania dyktowane jakby potrzebą protokolarnej rzeczowości i potępia utwór za to, że na te pytania nie odpowiedział: „utwór był zły dlatego, że... nie był sensowny” (323—324). Sądzę, że w samym tym orzeczeniu więcej jest apodyktyczności niż sensowności. Więc już tylko dla logicznej kompletności spytamy: Jeśli zetknięcie się *dobrej* „prawdy” życia z *dobrą* „prawdą” sztuki daje wartość dodatnią (czy nie ma w tym błędu *idem per idem?*), a zetknięcie się *złej* „prawdy” życia z *dobrą* „prawdą” sztuki (lub odwrotnie) daje *czystą* wartość ujemną, to co da zetknięcie się nikczemnej „prawdy” życia z nikczemną formą literacką? Wimsatt nie dał na to odpowiedzi (gdyż w ogóle wariantu takiego nie uwzględnił), a więc jego schemat „nie jest dostatecznie wyeksplikowany” (312—313).

4. Wartość a neutralność techniczna. Przeżycie a poznanie

Głównym źródłem błędu Wimsatta wydaje się to, że (wbrew opisanym już tendencjom ergofugalnym) usiłuje kształtować ogólną teorię poezji na modłę takiej poezji, w której — jak mówi — „wszystkie części i całość są wzajemnie celami i środkami” (320; formuła radykalnie illogiczna), „wszystko łączy się w jedność” (321). Wimsatt usiłuje teorię poezji ukształtować na modłę swego nieanalitycznego („monistycznego”) wyobrażenia o samej poezji. Ma za złe innym krytykom, że w ujęciach swych dokonują wyraźnych odróżnień, a Crocego podziwia za odwagę „łączenia w jedno” i upatruje w tym zachowanie „istotnie zasadne” (321). Tam, gdzie brak „łączenia”, następuje (zdaniem Wimsatta) „rozdział między techniką a wartością”: „niebezpieczna pułapka” krytycznoliterackiego, technicystycznego neutralizmu. Niezupełnie jest jasne, czemu rzecznik „łączenia” wszystkiego „w absolutną rzeczywistość ducha” ma Richardsowi za złe „łączące” mówienie o utworze w perspektywie jego odbioru („mówienie zarówno o utworze, jak i o tobie, i o mnie”; 323) i czemu przeciwnik technicystycznego

neutralizmu chwali Richardsa za jedyne zdanie, które „miało charakter *techniczny* i poznawczy” (324, przyp. 15). Nie wiemy też, jak Wimsatt rozwiąże tę „najbardziej kłopotliwą trudność (...) krytyki wyjaśniającej, tj. trudność określenia relacji między wartością a neutralnością” (324). Oczywiście, trudność taka (jeśli istnieje) wynika — wbrew zdaniu Wimsatta — z logicznej natury zagadnienia, a nie z tego, że akurat głosi się w tej sprawie pogląd taki czy inny (324); więc wskazywanie na Richardsa czy Eliota sprawę co najwyżej ilustruje, ale jej nie rozwiązuje. Obaj ci krytycy opowiadają się za krytyką wyjaśniającą z powstrzymywaniem się od ocen i upatrują w tym rzeczowość, chociaż przedmiotem wyjaśnienia Richards czyni przeżycie twórcy, a Eliot — obiektywne własności utworu. Wimsatt widzi znamienność w tym, że obaj przeciwstawiają ocenę rozumieniu, i jesteście nastawieni na to, że się temu przeciwstawianiu Wimsatt sprzeciwi, aby „uczynić nasze rozumienie wartościującym” (330) i aby bronić „tego pośredniego stylu eksplikacji oceniającej” (326). Ale Wimsattowi odpowiada także (a może nawet: jeszcze bardziej) uprawiana przez Leavisa i Pounda krytyka oparta „na pewnym sobie, dobrym smaku (...), oraz na energicznym, autorytatywnym (...) mówieniu nam, że (to lub tamto — S.D.) należy podziwiać” (326).

Zaskoczeni pochwałą subiektywistycznego, bezmotywacyjnego arbitralizmu krytycznoliterackiego, wygłoszoną przez tego, kto się poświęcił wyjaśnianiu zagadnień „krytyki wyjaśniającej”, ze zdziwieniem też obserwujemy nielogiczne uwagi o „słowniku krytycznym”, który między *dwoma* biegunami został „podzielony na *trzy* klasy”: dokonało się to (jakoby) przez rozszczepienie jednego z biegunów (327), przy czym — podobnie jak uwagami o 5 pętłach „rozumienia eksplikacji” (312—313) — dowiódł Wimsatt, że (trudno cofnąć słowo) nie ma pojęcia o zasadach podziału logicznego. Pomijając tego podziału nielogiczność, powiedzmy, że chodzi Wimsattowi o to, iż krytyka literacka unika obecnie oceniających określników, wychylających się już to ku „krańcowi” aprobaty, już to ku „krańcowi” przygany, a sięga po określniki ciężące neutralistycznie ku aksjologicznemu punktowi zerowemu. Wimsatt zauważa nawet, że terminy niegdyś wartościujące ulegają neutralizacji, i *wyjaśnia* to mnożeniem „wciąż nowych odróżnień” (327) pojęciowych, co zresztą — jako *typ* dezaprobowanego *wyjaśniania* — harmonizowałoby z Wimsattowską intencją utożsamiania.

Wimsatt utrzymuje, że przez tę neutralizację terminologia traci swą *określoność*¹⁴ i że dzieje się tak w następstwie „nieokreśloności” poezji, która realizuje zasadę radykalnej niepowtarzalności („indywidualnej konkretności”). Krytyka stanem swym naśladuje poezję.

¹⁴ Ale czemu zatem krytykom-neutralistom przypisywać *ściśłość*? Czyżby możliwa była *ściśłość* niekreślona? Pamiętajmy, że Wimsatt temu, co zdezin-tegrowane, także przypisał — *ściśłość*.

Wimsatt wybić chce klin klinem: niechże krytyka naśladowe poezję także w wykraczaniu poza neutralność, gdyż w poezji dzięki formie „neutralne elementy dzieła sztuki wykraczają poza neutralność i są piękne” (328). Wimsatt żąda aprobat i dezaprobat, lecz *nie* teorii oceny. Sądzi, że racje oceny „nigdy nie są ściśle powszechnymi racjami”: odnoszą się tylko do konkretnego utworu i z niego wynikają. Wie, że od neutralizmu nie ma przejścia do zaangażowania się w ocenę. Opisuje różne odmiany praktyki łagodzenia skrajności za pomocą „pośrednich terminów” (328—329), zapobiegania „dehumanizacji” (330), zespalania analiz technicznych „z oznaczaniem wartości szczegółowych i lokalnych” (co prowadzi stopniowo „do sądu obejmującego całość” (329). Na tę ostatnią myśl gotowi jesteśmy się zgodzić, widząc w niej podobieństwo np. do Ingardenowskiej koncepcji wartości estetycznej jako syntetycznie ugruntowanej na danych bezpośrednio wartościach artystycznych¹⁵.

Ale Wimsatt zaskakuje nas po raz kolejny (i ostatni). Dotychczas nastawiony na konkret poetycki i praktykę krytycznoliteracką, przerywa się „na wyższy poziom abstrakcji”, ku teorii i uogólnieniu (i ich zrozumiałej przejrzystości), ku kategoriom porządku i całości (z którymi toczył — jak sądziliśmy — uporczywy spór). Opowiada się za formalizmem i intelektualizmem (które przecież są po stronie „ściśłego neutralizmu”!), bo tylko one dają porękę sensownego i odpowiedzialnego mówienia (331). Lecz: czy do tak prostego mniemania trzeba było dochodzić aż tak pokrętną drogą? Oraz: jak się (z punktu widzenia rangi ważności) mają do siebie wzajem cała ta droga i zaprzeczający jej punkt dojścia?

Stanisław Dąbrowski

**Tylko żywiół
(Na marginesach książki
Włodzimierza Pawluczuka
„Żywiół i forma”**

Opatrzona tytułem zbliżonym do wydanej wcześniej w tej samej serii książki Rogera Caillois *Żywiół i ład* ukazała się w 1979 r. książka Włodzimierza Pawluczuka *Żywiół i forma*. Nie tylko podobieństwo obu tytułów, ale również zawartość

¹⁵ Zob. Gołaszewska: *op. cit.*, s. 379.